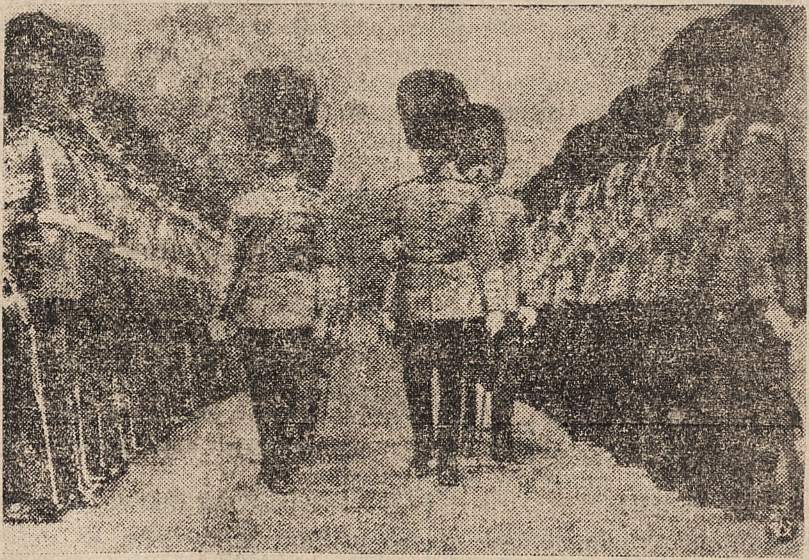
WTOREK 31 MAJA 1938 ROKU Nr. 37

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



GWARDIA ANGIELSKA

Gwardia królewska w Anglii nosi ciężkie futrzane czapy, zwane bermycami. Na zdjęciu król angielski Jerzy VI w czasie inspekcji pułku swej gwardii przybocznej, którego sam jest dowódcą. — Zarówno król, jak i gwardziści wystąpili w tradycyjnych mundurach.

KTO PÓJDZIE NA ZAKŁADNIKA

Burmistrzem miasta Lwowa był pan Bartłomiej Zimorowicz, poeta sławny. Choć staruszek siwy, 75 lat liczący, wykazywał w ciężkim dla Lwowa momencie młodzieńczą odwagę.

Trzeba było wówczas odwagi, oj, trzeba!

Znów bowiem poczęto opowiadać o Tatarach i Kozakach, że Ruś i Polskę palą, rabują, żywej duszy nie przepuszczą, w stronę Lwowa ciągną. Lęk tedy ogarnął serca lwowian i poczęli uciekać z miasta.

Lecz Zimorowicz każe zamykać bramy i potem wszystkich mieszczan pod ratusz zwołuje.

— Mieszczanie lwowscy! — przemawia do nich — tylu nawałnicom i szturmom wrażym opieraliście się dotąd skutecznie i jak lwy, lwiego grodu broniliście, a teraz chcielibyście uciekać! Uciekają tylko nędzni tchórze, a czy znalazłby się tu taki między wami? Jeżeli jest, niech przechodzi na lewą stronę! Kto chce miasta bronić — niechaj stanie ze mną. Ale nie znalazł się po tej przemowie ani jeden, coby chciał miasta w niebezpieczeństwie odbieżeć.

Zostali wszyscy i wzięli się ochoczo do naprawiania murów, sypania wałów i przygotowywania narzędzi obrony.

W tym trakcie nadszedł wróg. Naokoło oblężonego miasta rozłożyły się nieprzejrzane zastępy Tatarów, Turków, kozactwa i Wołochów.

Bronili się lwowianie długo i wytrwale, lecz widzą, że niedługo im opierać się przemocy wrażej.

Za mało ich jest...

Lecz i nieprzyjaciel widzi, że z lwowianami niełatwa sprawa.

Przysyła Turek wysłanników. — Dajcie — mówią — 80.000 talarów a odstąpimy od oblężenia.

Lecz Lwów jest biedny, wyniszczony ciągłemi wojnami. Skąd tu wziąć tyle pieniędzy?

Zbierają mieszczanie jeden dzień i drugi, ale nie mogą zebrać więcej ponad 5000 talarów.

Co czynić?

Turcy powiadają: — Jeżeli nie możecie teraz zebrać 80.000 talarów, to dajcie zakładników. Gdy zbierzecie okup, zakładników zwolnimy.

Odbywa się przed ratuszem wielka narada, kto pójdzie na zakładnika? Każdy się boi okrutnej niewoli. A nuż Lwów 80.000 nie zbierze? Trzeba będzie do końca życia zostać jeńcem muzułmanów.

Widząc to, siwowłosy poeta - burmistrz, Zimorowicz, powiada:

— Pójdę tedy ja na zakładnika. Nawet tak się godzi, bo stary już jestem i niewiele mogę się przysłużyć ojczyźnie. A jeżeli wojnę wstrzymam, to i życia niema co żałować.

Lecz podniósł się ogromny krzyk protestu:

— Nie puścimy ciebie, tyś prawdziwym ojcem dla miasta, ty dodajesz odwagi i otuchy, twoje piękne pieśni koją najbardziej znękane serca. Zostań z nami! Ciebie, starcze, nie puścimy! My, młodzi, pójdziemy na zakładników.

I poszło 10 mieszczan w dobrowolną niewolę do Turków.

Lwów długo zbiegał okup za tych, co się poświęcili dla miasta. Gdy wreszcie zebrano 80.000 talarów i posłano je Turkom — zaledwie 8 zakładników oglądało kochany Lwów. Dwu umarło w ciężkiej niewoli.

USTĄP MIEJSCA

Czy chcecie włożyć czapkę niewidkę i towarzyszyć mi w pewnej małej podróży? Nie będzie uciążliwa! To tylko przejażdżka tramwajem po mieście. Obserwujcie uważnie, a napatrzycie się ciekawych rzeczy

W tramwaju pełno, dużo osób stoi. Tuż przy wejściu siedzą dziewczynka i chłopczyk w czapkach szkolnych. Obok nich stoi jakaś pani i staruszek o bladej, schorowanej twarzy. Że też żadnemu z tych dzieci nie przyjdzie do głowy ustąpić swojego miejsca! Gdybyście nie towarzyszyli mi w czapkach niewidkach, lecz zajmowali te miejsca, na pewno ustąpilibyście je starszym, prawda? Dlaczego oni tego nie zrobili? Czyżby byli chorzy? Ale nie, wyglądają kwitnąco. Czy może nie przyszło im do głowy, że ludziom starszym trudno jest stać i utrzymać równowagę przy wstrząsach. A może tylko tych dwoje dzieci nie w[...] jak się zwrócić do owych stojących państwa i poprosić ich, żeby usiedli.

To przecie takie proste! Trzeba wstać i powiedzieć takim zwykłym normalnym tonem:

„Proszę pani"! — albo „proszę pana, tu jest miejsce".

A samemu stanąć sobie spokojnie, jakgdyby nigdy nic.

Jeśli tak będziecie zawsze robili, znajdziecie w tem dużą przyjemność. To taka drobna usługa, a nieraz może być bardzo ważna. Bo może ta pani jest słabego zdrowia i trudno jej stać, może tamta to pielęgniarka, która przez całą noc czuwała przy chorym, może ten pan to inżynier, który przez kilka godzin stał na rusztowaniu, doglądając budowy domu?

Jest jeszcze inna przyczyna, która sprawi, że ustąpienie komuś miejsca wywoła w was miłe uczucie. Taki postępek jest bowiem dowodem waszej samodzielności. Sami decydujecie i wykonywacie waszą decyzję, nikt wam tego nie nakazuje. Czyż to samo nie jest przyjemnością?

TCHÓRZ

„Do trzeciej klasy przybył od półrocza „nowicjusz". Naprawdę nazywał się Piotruś — ale ponieważ Władek — „Wąż" nazwał go nowicjuszem — tak już zostało.

Władek był największym, najsilniejszym chłopcem w klasie, a że potrafił się wykręcić z każdej kłopotliwej sytuacji — których sporo się zdarzało — nazwano go „Wężem". „Wąż" planował i kierował każdą zabawą i słuchali go wszyscy — przecież był największy w klasie.

Tylko ten mały „nowicjusz" — zawsze stał na przerwie z boku — przypatrywał się z daleka.

Cóż on sobie myśli? Ten malec — Władek kiwał nawet nieraz na niego, a on nic.

Bardzo to gniewało „Węża". Parę tygodni już minęło, a „nowicjusz" do żadnej zabawy nie dał się wciągnąć.

— To „tchórz" — wytłumaczył Władek chłopcom — boi się, żeby go kto w zabawie nie potrącił. Już ja

coś wymyślę, zrobię z nim próbę i zobaczycie wtedy jaki to tchórz.

— Tchórz — tchórz — powtarzali chłopcy — ale „nowicjusz" choć słyszał i widać było, że mu to nie było przyjemnie — udawał, że nie słyszy.

— Poskarży pani — mówił „Wąż" — zobaczycie — ale już ja mu coś za to wymyślę!

Nowicjusz nie poskarżył, ale w niczym się nie zmienił.

W kącie podwórza stała huśtawka. Na tej huśtawce postanowił „Wąż" wziąć „tchórza" na egzamin.

— Wszyscy będziemy próbować — kto najwyżej potrafi, to i on będzie musiał — a jeżeli nie zechce — no, to zobaczy! Tchórzem zostanie do końca.

Wszyscy się huślali — jeden po drugim — i na stojąco i na siedząco — wyżej i jeszcze wyżej.

A nowicjusz tylko patrzył.

Przystąpił do niego Władek.

— No — pokaż co umiesz! — A może stchórzysz — ty tchórzu?!

A nowicjusz, jakby to o nic poważnego chodziło — przybladł tylko troche i odpowiedział spokojnie.

— Nie będę się huśtać.

— Nawet go nie uderzy za tego „tchórza" — szemrali chłopcy.

A Władek skoczył nagle, złapał małą Wawerską z pierwszej klasy, co stała obok — w jednej chwili wsadził ją na huśtawkę i rozbujał wysoko.

— Patrz! Ty tchórzu! —dziewczyna się huśta a ty się boisz i podbijał huśtawkę coraz wyżej.

Patrzyli wszyscy na tego „tchórza" — i zaśmiewali się w głos i nie słyszeli wcale, że mała krzyczy — i nie widzieli, że twarzyczka jej coraz bledsza — a ręce omdlałe obsuwają się



[W] ub. sobotę obchodziły „Dzieci Szczęścia", sławne kanadyjskie pięcioraczki, czw...te swe urodziny. Imiona ich brzmią: Anetka, Czesia, Marysia, Emilka i Iwonka.

ze sznurów.

Wtem ten wyśmiewany „tchórz" jednym skokiem roztrącił gromadkę zdumionych chłopców — drugim odbił się w górę i zawisnął rękami na bujającej się desce — a nogami zarył się w ziemię. Zahamował pęd huśtawki.

W następnej chwili zdjął obsuwającą się z deski dziewczynkę i położył na ziemię, a sam — chłopcy ze zdumienia ruszyć się nie mogli — osunął się obok niej dysząc ciężko. Szepnął „wody" i wskazał na bledziutką twarz małej.

Poleciał któryś po wodę. Przyszła pani i zaczęło się wypytywanie.

„Wąż" — już boczkiem wysuwał się z gromady — by wykręcić się jak zwykle — że niby on z tym nie miał nic wspólnego, gdy nagle zatrzymał się.

— Co on tam mówi?

— To nic — proszę pani — tylko ja skoczyłem — przerywanym głosem tłumaczył „tchórz" bo się huśtawka zanadto rozbujała — i bałem się, że Wawerska spadnie, a ona też się zlękła — i... O już jej nic nie jest, proszę pani! — I ja już, też zaraz... tylko że mam chore serce — i z tego...

Popatrzyli chłopcy na Władka. — Spuścił oczy, ale gdy wszyscy wracali do klasy — on podtrzymywał silnie chwiejącego się Piotrusia. Patrzył w koło, jakby chciał powiedzieć:

— No — niech go teraz kto tknie!

SKAZANIEC MILIONEREM

Gdy pewnego razu „mister Tański" spotkał się ze swoim amerykańskim przyjacielem, Bernardem Wanghaus'em, ten opowiedział mu dziwne zdarzenie.

Oto, podczas swej podróży z Honolulu, płynąc statkiem handlowym na wschód od miejsca, gdzie mniej więcej obecnie znajdował się piękny, biały jacht pana Tańskiego, „Syrena" nazwany, spotkał tratwę, na której leżał murzyn, umierający z pragnienia. Zabrano go, oczywiście, na okręt, ale nie udało się go uratować. Murzyn przed śmiercią wręczył kapitanowi Wanghaus'owi niewielki woreczek, pełen przepięknych pereł.

Kapitan po powrocie do Nowego Jorku poszedł do jubilera i okazało się, że były to rzadkiej wartości różowe perły.

P. Tański szerokim spojrzeniem ogarnął horyzont. W ciemnej dali dostrzegł jakby rozżarzony punkcik.

— Co u licha — pomyślał — czyżby jakiś cyklop palił fajkę?.

Czerwony punkcik zakreślał najwyraźniej elipsowatą linię.

Kapitan Tański zerwał się. Głosem podniesionym, jaki rzadko słyszała załoga — wydał rozkazy. Wibrujące maszyny, od których drżał leciutko pokład statku — przestały nagle pracować. Przy pomoście skrzypiały żórawie łodzi ratunkowych: na morze spuszczono szalupę. Dwóch marynarzy stało już w niej. Nim kapitan Tański z Billem zbiegli po trapie — szalupa kołysała się już leniwie na spokojnych falach.

Miarowy odgłos zanurzanych w wodę wiosł znaczył drogę łodzi...

* * *

Pozostało nas troje — ciągnęła swoją opowieść Marta — troje uratowanych z „Forward'u", który zginął podczas burzy. Ja, Dyck, Mayol i Fred Beyth — wskazała ręką na Dycka — pomocnik palacza.

— A gdzie jest ten trzeci?

— Tam — powiedziała.

Na tle daleko w morze wysuniętej skały, między palmami widniał nieduży krzyż.

— Umarł?

— Tak, dostał porażenia słonecznego i umarł...

Dziewczynka, która nigdy w życiu nie skłamała, z trudem odpowiadała.

Dyck milczał.

Potem, już przy wieczerzy, opowiedzieli kapitanowi o tajemniczej lagunie i jej skarbach.

Oblicze kapitana rozjaśniło się.

— A co! Miałem nosa!? — wykrzyknął kapitan po polsku w stronę Billa. — Uratowałem dwoje rozbitków i znalazłem wyspę pereł! Miałem nosa, czy...

Nie dokończył. Z radosnym krzykiem zawisła mu na szyi mała, opalona na brąz dziewczynka, przybrana w dziwaczny strój.

— Panowie są Polakami?!.. Naprawdę Polacy?

Kapitan Tański i Bill wyrażali z kolei swoje zdumienie.

Teraz to na pewno przyznasz, że miałem nosa! — powiedział wesoło kapitan, ściskając Martę. — A więc nocujemy na wyspie a może nawet spędzimy kilka dni. Musimy przecież założyć spółkę połowu pereł, a później powędrujemy w stronę San Francisco.

* * *

I stary kapitan, który, jeżeli nie cały, to dobry szmat świata zwiedził, stanął, jak poprzednio, Fred, później Dyck i Marta, nad senną laguną, oczarowany i zdumiony.

I jego, i Billa wzbogaciła niewyczerpana zdawałoby się, w swym bogactwie pereł laguna.

Z tysiąca pięciuset wydobytych ostryg naliczono 300 przepięknych pereł. Dyck z Billem i dwoma marynarzami pracowali cały dzień. Obaj marynarze-tuziemcy nie mieli pojęcia, po co im każą nurkować w wodzie po ostrygi. Z chwilą, gdy łódź była pełna muszli, odesłano ich na jacht. Ludzie ci, chciwi na bogactwo, byli zdolni do wszystkiego, nie powinni więc byli wiedzieć o istnieniu pereł.

Kapitan Tański był dla nich dobry i sprawiedliwy, lecz postanowił w inny sposób ich wynagrodzić. Zresztą i tak przepiliby perły w pierwszym lepszym porcie.

NIEBEZPIECZEŃSTWO

Wysoko na firmamencie świecił srebrny księżyc. Na pokładzie jachtu snuły się cicho cienie załogi. „Syrena" płynęła w kierunku grupy wysp Fidżi, pomiędzy linią okrętową Sidney — San Francisco.

W kajucie kapitana przy wieczerzy siedzieli kapitan, jasnowłosy Bill i Marta. — Dyck został przydzielony do załogi, jako były pomocnik palacza. Oczywiście, był zwolniony od pracy.

— Najbliższa wyspa — mówił kapitan,

KWITNĄCY SAD

Mały domek w sadzie stał,
a sad całą zimę spał,
w jedną nockę się odmienił
i pąkami się zieleni,
zaraz będzie kwiaty miał.

Zakwitł sad nasz niby cud,
i jabłonka — ta u wrót,
no i te przy płotku grusze,
wonnym kwieciem hojnie prószą
Pszczoły zeń zbierają miód.

Niby biały śnieżek spadł,
jasny, pełen czaru kwiat.
A ja sobie w moim domu,
marzę cicho, pokryjomu,
że to właśnie z bajki świat.

Zaczarował mały sad,
jakiś krasnoludków skrzat.
Chodzę wśród tej bajki żywej,
jak królewna urodziwa,
zaklęta przez tysiąc lat.

przeglądając mapę — to Wauna i Witi. — Zatrzymamy się na kilka godzin w Suwie — jest to jedyne miasto na wyspie Witi, gdzie często do portu przypływają okręty. Stamtąd nadam depeszę do San Francisco, do pana Mac-Gratha i do twoich rodziców. Nie wiem, czy Fred posiada rodzinę?

— Nie — prędko zaprzeczyła Marta.

— Tym lepiej. W San Francisco da sobie już sam radę.

Tymczasem Bill, uszczęśliwiony, jak dziecko, sięgnął do kieszeni po skórzaną torebkę, pełną pereł. Bawił się nią z prawdziwą przyjemnością, wyczuwając twarde kulki w swej dłoni.

(C. d. n.).

NASZA POGAWĘDKA

Na wstępie przede wszystkim muszę zaznaczyć, że w tym tygodniu otrzymałam tyle listów, iż nie jestem w stanie odpowiedzieć na nie od razu. Widocznie okres przedwakacyjny nastraja Was uczuciowo wobec swojego pisemka i chcecie nawiązać z nim jak najbliższy kontakt. Bardzo się cieszę z tego objawu i radabym ,aby zawsze tak było.

Stasia z Wysokiej. Nie tylko można, ale trzeba. Zawsze będziemy ze sobą w zgodzie, jeśli dotrzymasz warunków i będziesz pisywać. W liście Twoim są takie pytania, że wolałabym raczej odpowiedzieć Ci listownie lub osobiście. Odpisz mi zatym a chętnie poinformuję Cię w interesujących Cię sprawach.

Różyczka z Będzina. Mamusia ma rację. Jednakże należy wyłuszczyć swój punkt widzenia, a może Rodzice zmienią zdanie. Cieszę się, że Światek dostarczył Ci tyle tematu do rozważań. Przesyłam Ci wiele pozdrowień.

Harcerz nr. 2. Niestety, nie dla Ciebie przeznaczona była nagroda w jednym z poprzednich numerów Światka. Dostał ją chłopiec niezmiernie pracowity i stale rozwiązujący szarady. Zbieżność pseudonimów o niczym nie stanowi i dlatego w odpowiedzi oznaczyłem Cię nr. 2. Pracuj pilnie, do czego Harcerz powinien być przyzwyczajony, a zapewne

Przy tej starej sośnie

Przy tej starej sośnie
bujnie trawa rośnie.
Cicho, ciiicho — bom ciekawa
słyszeć, jak to rośnie trawa;
głośno, czy bezgłośnie

Po co brzęczysz, muszko?
Przestań, moja duszko!
Jak posiedzę tu z godzinkę,
to posłyszę, odrobinkę
nadstawiwszy uszko.

Ucisz-że się, wietrze,
i gałęźmi nie trzeszcz!
Odejdź, wróblu! Ciszej, ciszej,
bo ni trochę nie usłyszę!
Odejdź, wróblu! Precz-że!

Sroczko moja droga,
nie bądźże mi wroga!
Taki hałas przy tej sośnie,
że nie słyszę nic, jak rośnie!
Nie skrzecz! Olaboga!

Cicho, cicho, ciiicho...
A to co za licho?
Już, już miałam słyszeć prawie,
a tu bąk zabrzęczał w trawie!
Jakże — gdy wkrąg coraz głośniej,
słyszeć mam, jak trawa rośnie?

i Ciebie nie ominie nagroda. Czuwaj.

Jagniątko. Moje Ty biedne Jagniątko! Rozumiem Twoją rozpacz. ale „nieszczęście" należy do tej kategorii katastrof życiowych, o których łatwo się zapomina. Nie martw się więc i napisz mi jak załatwiłaś te pierwsze Twoje kłopoty. Całuję Cię serdecznie.

Stefan Zawadzki. Owszem, tak należy postępować i chwalę Twoją decyzję. Rada bym Cię poznać osobiście, bo istotnie zaimponowałeś mi. Na razie przesyłam Ci pozdrowienia i proszę o dalszy kontakt ze mną.

Jasia z Niwki. O tym porozmawiamy po wakacjach. Nie trzeba przedwcześnie poruszać pewnych tematów. Chyba zgodzisz się ze mną.

Sabina R. Stworzenie takiego kącika uważam za niecelowe, ponieważ rozbiłoby to do pewnego stopnia naszą spoistość. Wystarczy nam na razie Rodzinka, którą chcę skierować do pozytywnej pracy, o czym pomówimy kiedyindziej. Przesyłam ukłony Rodzicom i Tobie.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru „Mojego Światka".

Paryż — Kołomyja — Granat — Kanarek — Bu-ra-ki, Ewa, Słow k — Sikora—Wróbel—Bocian—Słonka.

Nagrody otrzymali: Jerzyk Zamiet „Przesuwanka" z Czeladzi, „Oczko Mamusi" i Jadwisia Grochowska.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA

Wpiszcie 9 wyrazów o podanym znaczeniu

— — — — A

— — — — U — —

— — — — — — S — —

— — — — — — — T — —

— R — — —

— — — — — — — A — — —

— — — — — L — — —

— — — I — — —

— — A — —

1) Dopływ Wisły. 2) Stolica posiadłości angielskich w Indiach. 3) Stolica Rumunii. 4) Kraj w Azji. 5) Wyspa na morzu Śródziemnym. 6) Kraj na półwyspie Arabskim. 7) Hiszpańskie miasto portowe na morzu Śródziemnym. 8) Rzeka w Azji. 9) Prawy dopływ **Dunaju**.

SZARADA

Pierwsza znajduje się w alfabecie
(w rzędzie spółgłosek środkowych stanie)
Pierwsza i druga — nieraz pijecie
Pierwsza-trzy-pierwsza — nieszczęsny człowiek
upośledzony, cierpi bez winy.
Dwa-trzecia-czwarta — kalendarz powie,
kiedy przypadną jej imieniny.
Gdy **cała**, kiedy ułani jadą,
i kiedy dobosz w bęben uderzy,
w **trzecie i drugie** do serca radość
widok kochanych naszych żołnierzy.

SZARADA

Drobne owady — **pierwsze, trzecie**
Szkodliwe, o tym pewno wiecie.
Bywa ich zwykle **drugie, trzecie,**
Wszystkie radosne są i śliczne,
Wiosną i latem bardzo liczne.